

UCZYĆ CZY KORZYSTAĆ?

Rozmowa z profesorem Władysławem M. Turskim

— prezesem Polskiego Towarzystwa Informatycznego.

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” — Co sprawia, że pana koledy, reprezentujący inne dziedziny nauki, wypowiadają się (jeżeli w ogóle mówią na ten temat) o informatyce raczej powściągliwie?

WŁADYSŁAW M. TURSKI — Gdybym nie był informatykiem, gdybym o informatyce jeszcze kilka lat temu nie wiedział, a od 3 lat na przykład dowiadywał się o niej z polskiej TV, gazet i jarmarków, byłbym zdecydowanie chłodny wobec informatyki, jeśli nie wręcz niechętny. Nie dostrzegabym w niej żadnego ładunku intelektualnego, przeciwnie, widziałbym straszną pływaczynę, blichtr i prymityw — a to nie wzbudziłoby we mnie żadnego entuzjazmu.

— Ale ta sytuacja jest wymyślona?

— W uczelniach krajów rozwiniętych nie sposób spotkać dziś profesora w kwiecie wieku, który by już jako student nie posługiwał się komputerami. Jeśli nawet nie bezpośrednio w swoich studiach to na pewno w bibliotece, kwesturze; styka się też z nim w banku i domu towarowym. Natomiast jego polski kolega jako student nie widział komputera. Na co dzień raczej się z nim też nie styka — taka jest prawda. Cztery lata temu rozmawiałem z wybitnym polskim uczonym: „Panie kolego — powiedz mi — ja się na tych komputerach nie znam i znać nie chcę!” W Polsce A.D. 1987 zdecydowana większość inteligencji zawodowej nie konkretnego o informatyce nie wie, nie spotyka się z nią na co dzień.

— Czy „komputer w każdej szkole” zmieni to niekorzystne nastawienie?

— W szkołach, nie tylko zresztą polskich, nie ma większego sensu uczyć informatyki, która jako dyscyplina wiedzy jest naprawdę bardzo trudna. Trzeba natomiast uczyć korzystania z informatyki. Zamiast specjalnych lekcji informatyki wolałbym, aby na lekcjach biologii, geografii, historii czy języka polskiego korzystano z komputerów jako użytecznych narzędzi pracy. Ważne, żeby na tych zajęciach posługiwanie się komputerem przynosiło rzeczywistą korzyść, wzbogacało proces nauczania biologii, geografii czy historii. Nie warto opanowywać narzędzia, jeśli nie wiadomo po co. Nawet, jeśli będzie uczyło się dzieci programowania i rozwiązywania prostych zadań matematycznych na komputerze, to i tak celowość takich zajęć będzie mocno wątpliwa. Znacznie ważniejsze jest, by dzieci potrafiły rozwiązywać zadania na papierze. Natomiast dobrze byłoby, aby dziecko nauczyło się korzystać na przykład z bazy danych historycznych, wyszukiwania powiązań faktów, robienia różnych przekrojów historycznych tej bazy itp.

— Do tego jednak potrzebne są dobre programy, których jak dotąd nie ma!

— No właśnie — ale ich przygotowanie wymaga naprawdę wielkiego wysiłku społecznego. Dopóki nie zdobędziemy się na to, wprowadzanie komputerów do szkół

będzie zajęciem niezbyt racjonalnym. I mówię to jako informatyk.

— Dlaczego, pana zdaniem, tego nie robimy?

— Bo wymaga to olbrzymiej pracy, dużych nakładów i nie jest widowiskowe.

— A może nas na to nie stać?

— Przedzaj czy później będziemy musieli się na to zdobyć. Inaczej zawsze będziemy brali z zagranicy najbardziej powłóczyste, na warstewkę i transplantować ją na podłoże, które jej nie akceptuje. Ten przeszczep uwiidnie tak, jak próba przeniesienia informatyki do zarządzania w latach 70, która kosztowała nas niemało.

— Nie dopuszcza pan żadnych przeszczepów, skrótów, obejść?

— Ja, proszę pana, jestem człowiekiem bardzo, ale to bardzo ostrożnym i nie chcę dla swojej dziedziny zbyt wiele się domagać. Mam nader poważne wątpliwości, czy kraj, którego nie stać na to, żeby w nim stało było świeże mleko i czyste wychodki — czy taki kraj stać na powszechną informatykę.

— Ale to przecież pan powiedział niedawno, że dalsze lekceważenie informatyki będzie dla nas cywilizacyjnym samobójstwem!

— Tak, ale również dalsze lekceważenie problemów zdrowego mleka i czystych wychodków. Tylko do tego się już przyzwyczailiśmy.

— W ten sposób strategia dochodzenia do cywilizacyjnej czołówki rysuje się jasno i wyraźnie. Zaczynamy od mleka czy wychodków?

— Ano właśnie. Załatwmy te problemy w pierwszej kolejności a potem przyjdzie epoka, w której informatyka stanie się nieodzowna.

— Jednak swoich studentów przekonuje pan, że są potrzebni ze swoją wiedzą już teraz.

— Bo już teraz niektóre zastosowania informatyki są absolutnie konieczne, aby móc pełnowartościowo partycypować w życiu międzynarodowym.

— A więc jednak!

— Ale i w tych dziedzinach próby wdrożenia informatyki trwają w Polsce za długo.

— Mimo sympatii i błogosławieństwa najwyższych czynników?

— Tak, z tym, że ta sympatia jest bardzo osobliwa. Jak to się na przykład dzieje, że firma państwowa woźno kupi komputer w BOMISIE płacąc horrendalne sumy w przeliczeniu złotówko-dolarowym, a te same firmy nie wolno kupić dolarów chociażby i na ulicy, i nabyć taki

komputer trzy razy taniej. W sytuacji, kiedy taki absurd ekonomiczny jest prawem — naprawdę nie ma co mówić o informatyce, o wyciąganiu korzyści z szybkiego i rzetelnego przetwarzania informacji.

— Nastal nowy minister finansów!

— Gdybym ja wierzył, że od zmiany obrazy jednego stanowiska naprawdę tak bardzo wiele zależy, to pewno leżałbym krzyżem modląc się o rychłe nastanie lepszej przyszłości dla informatyki w naszym kraju. Ale ja wiem, że wymaga to po-



WŁADYSŁAW M. TURSki: Bezczytność jest kiepskim rozwiązaniem.

Fot. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

ważnych zmian w całej organizacji życia w Polsce.

— Czy reforma również nie jest atutem „za”?

— Może mi pan wskazać ten atut konkretnie?

— A nakłady na rozwój produkcji komputerów, program elektroniczny.

— Ano widzi pan, ano właśnie. Program elektroniczny.

— Przyjmuje się, że będzie to program-kladka, który doprowadzi nas do informatyki.

— Mówi się o elektronicznej, a w Narodowym Planie Gospodarczym również o produkcji sprzętu komputerowego, ale o zastosowaniu się nie mówi. Niestety.

— Klania się boom informatyczny z lat siedemdziesiątych?

— Klania się to, że ciągle widzi się tylko sprzęt, mrugające ekrany, kolorowe gry, nie uświadamiając sobie, iż jest to li tylko środek, narzędzie funkcjonujące w znacznie szerszym układzie, gdzie większość prac ma charakter organizacyjny, a większość problemów — intelektualny. W zastosowaniach informatyki komputer jest elementem, który kupuje się jako ostatni. Przede wszystkim trzeba wiedzieć czego się chce, trzeba to opisać, zbadać, przeanalizować bardzo dokładnie i bardzo ściśle. Dalej — z tej analizy trzeba wyciągnąć wnioski, przekształcić je w algorytmy i programy. A potem dopiero należy się zastanawiać, jakiego komputera użyć, żeby te algorytmy i programy zrealizować najlepiej, najtaniej i najwygodniej.

— A u nas już po raz drugi budowanie tej samej piramidy rozpoczyna się od wierzchołka?

— Nie zastanawiamy się, jakiego komputera użyć, tylko jak wykorzystać dany komputer. Informatyka zaś jest przetwarzaniem informacji za pomocą środków technicznych a nie wykorzystywaniem środków technicznych za wszelką cenę.

— Tak jak wszystkie ważne decyzje i te, w ostatecznym rachunku, muszą być podjęte przez przedstawicielstwa polityczne. Odpowiedzialności za realizowanie polityki gospodarczej nikt z rządu nie zdej-

— Ale strategia została już ustalona, nakłady rozdysponowane, programy są w trakcie realizacji a do szkół prócz komputerów wprowadza się nowy przedmiot pt. „Elementy informatyki”.

— W takim razie, jeśli to co widzimy jest skutkiem rzeczywistych świadomości decyzji, to musimy stwierdzić, że stanowisko moje i wielu moich kolegów przegrało; wygrało zaś inne stanowisko.

— Nie „przeciwne” a „inne”?

— Jeżeli przegrałem, to nie wypada mi wartościować różnych stanowisk. Jako człowiek uznający porządek społeczny mogę tylko stwierdzić, że jeśli rzeczywiście taka jest wola większości, to będziemy mieli taką przyszłość, jaką ta większość wybrała.

— Jaka to będzie, pana zdaniem, przyszłość?

— Nie wiem dokładnie jaka, nie chcę bawić się w proroka. Przez ostatnie lata wiele się zmieniło. Stan naszej gospodarki, co można przeczytać w najbardziej oficjalnych raportach, jest istotnie gorszy niż 10 lat temu. Coraz bardziej przekonuje się, że najważniejszym kryterium rzeczywistego rozwoju jest rzetelność i jakość tego, co robimy oraz uświadomienie sobie, iż obie te cechy mają wymiar uniwersalny. Kwestia „być albo nie być” ekonomiki polskiej, a więc i bytowania narodu, jest uświadczaniem dobrej — w rozumieniu światowych standardów — jakości, zarówno naszych wyrobów, jak i struktur organizacyjnych. Mam wrażenie, że lekko pod presją tych czy innych emocji rezygnujemy z jakości na rzecz innych kryteriów, jak na przykład powszechność, tylekroć obiektywnie cofamy się w rozwoju. Emocje społeczne na ogół popychają do stosowania innych kryteriów kosztem jakości. Zdać się, że widać już jakie przynosi to straszliwe konsekwencje. Kiedyś mówiłem o informatyce w szkołach marzy mi się, żebyśmy wprowadzali ją nie tyle powszechnie co dobrze.

— Dobrze, to znaczy jak?

— Trudno na to pytanie odpowiedzieć zwięźle i krótko. Nie jestem zachwycony wzorami zagranicznymi. Nie przystaję one do warunków polskich, choćby dlatego, że nasycenie informatyką społeczeństw zagranicznych jest znacznie większe niż w Polsce. Szkoła polska działa w zupełnie innych warunkach, nie może na przykład wprowadzać informatyki odwołując się do doświadczeń spoza szkoły, gdzie pozytywne zastosowania informatyki nie widać wiele. Nie sądzę, by ktośkolwiek był w stanie dać w tej chwili na pewno dobrą receptę i dlatego buntuję się przeciwko jednolitemu wprowadzaniu tego przedmiotu do bardzo wielu szkół. Informatykę do szkół trzeba wprowadzać eksperymentalnie, w różnych szkołach różnie i — nie po roku, a po kilku latach — dokładnie przeanalizować te eksperymenty. I wtedy dopiero podesi do powszechności. Uważam też, że chociaż pewnych rzeczy lepiej nawet nie robić wcale niż robić je źle, to jednak bezczelność, zwłaszcza przykryta mnogością słów, jest kiepskim rozwiązaniem.

Rozmawiał
FRANCISZEK PENCZEK



„POBOJOWISKO NA LWOWSKIEJ”

W „Przeglądzie Tygodniowym” nr 43(238) z 19.X.1986 r. ukazał się felieton Andrzeja SZMAKA pt. „Pobojowisko na Lwowskiej”. W tennościowym i napastliwym materiale autor próbował oddać konflikt pomiędzy Federacją Związków Zawodowych Pracowników Kultury i Sztuki a Stowarzyszeniem Muzyków Rozrywkowych i Stowarzyszeniem Polskiej Młodzieży Muzycznej, które podjąłoby pomieszczenia w zajmowanym przez Federację ZZZPKIS budynku przy ul. Lwowskiej 13. Konflikt taki istotnie ma miejsce, ale wbrew sugestiom autora nie przebiega w atmosferze „pobojowiska”, ani terroru rzekomo stosowanego przez Federację. Najlepiej sprawę wyjaśnić przypomnienie okoliczności, w jakich „oba sublokatorskie” stowarzyszenia znalazły się w budynku przy ul. Lwowskiej 13.

Neobarokowy pałac Rusieckiego przy ul. Lwowskiej zajmowały od początku lat pięćdziesiątych (w całości) struktury związkowe pracowników kultury i sztuki. Objęły one budynek w katastrofalnym stanie technicznym, zniszczony na skutek działań wojennych. Ich staraniem pałacyk wyremontowano oraz doprowadzono do właściwego stanu.

W latach siedemdziesiątych Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki dokonał z funduszy związkowych remontu kapitalnego dachu, całej infrastruktury technicznej oraz rekonstrukcji posadzek, sztukaterii i ścian malowideł.

Federacja ZZZPKIS, będąc prawnym następcą rozwiązanej w 1982 r. związku objęła po nim nie tylko pełną prawa do zajmowanego budynku, ale i obowiązki wobec zabytkowego obiektu. Poczuliwając się do nich, w latach 1984—1985 Federacja ZZZPKIS dokonała pełnej renowacji wnętrza i w uzgodnieniu z Konserwato-

rem Zabytków M. St. Warszawy zaplanowała na lata 1986—1988 remont elewacji oraz podwórka (na którym ma być urządzony letni dziedziniec koncertowy), a także wykonanie prac związanych z podłączeniem budynku do miejskiej sieci c.o.

W świetle tych faktów co najmniej zdumiewające jest stwierdzenie toruńskiego korespondenta „Przeglądu Tygodniowego”: „Związkowcy kulturalni mają takie prawo własności do budynku na Lwowskiej jak ja do skarba Watykanu”.

W 1982 r. w okresie stanu wojennego — działalność wszystkich związków zawodowych, a więc i Pracowników Kultury i Sztuki, została zawieszona, a zespół pracowników znacznie zredukowany. W tej sytuacji Zarząd Komisaryczny Związku, nie chcąc aby budynek stał w części nie wykorzystany, jak również szkając (nie ukrywajmy) możliwości dofinansowania jego drogiej eksploatacji, podjął jedno pomieszczenie wypożyczone Stowarzyszeniu Muzyków Rozrywkowych „STOMUR”. Licząc się z tym, że ruch związkowy ponownie rozwine szeroką działalność, umowa ze „STOMUREM” zawarta została tylko na rok. Rozumiejąc ich kłopoty lokalowe, już po stanie wojennym władze Federacji umowę przedłużyły. Ostatnia umowa wygasła 31 grudnia 1985 r. (dodajmy, że „STOMUR” nie zwracał się o jej przedłużenie). Federacja ZZZPKIS złożyła Stowarzyszeniu w dniu 30.IV.1986 r. wypowiedzenie (z zachowaniem 3-miesięcznego terminu). Wypowiedzenie wynikało z faktu, że wraz z rozwojem Federacji (w 1984 r., — 79 zrzeszonych związków — obecnie 170) zwiększają się jej zadania. Wzrasta też liczba działających pracowników. Pomieszczenie zajmowane przez „STOMUR” powinno być zwolnione także dlatego, że w czasie remontu i rekonstrukcji dziedzińca lokal ten musi być udostępniony wykonawcy robót na magazyn narzędzi i materiałów. Tylko w tym pomieszczeniu są bowiem drzwi prowadzące z budynku na dziedziniec.

Stowarzyszeniu Polskiej Młodzieży Muzycznej „Jeunesses Musicales” udostępnił pokój 3.X.1985 r. w krytycznym dla tej organizacji momencie. Ulegając gorącym prośbom i zapewnieniom „że to tylko na rok”. Dalej kontynuował tę pomoc nie jesteśmy jednak w stanie, a ponieważ umowa wygasła 30 września 1986 r., zwróciliśmy się do „Jeunesses Musicales” o zwolnienie lokalu.

Oba stowarzyszenia — zgodnie z zawartymi umowami — korzystali przez cały czas podnajmu lokali z pełnego wyposażenia i świadczeń: z biur, maszyn do pisania i liczenia, telefonów, będących własnością Federacji. Federacja wykonywała także pełną obsługę administracyjno-techniczną, jak ubezpieczenie budynku, ogrzewanie, sprzątnięcie itp.

Mimo otrzymania wypowiedzeń, obydwa stowarzyszenia nadal zajmują dotychczasowe pomieszczenia wraz z wyposażeniem. Umowy jednak wygasły i Federacja nie widzi podstaw do dalszego świadczenia usług. Dodajmy, że od października br. obaj „kontrahenci” nie świadczą już żadnych opłat.

Wszystkie powyższe fakty były łatwe do stwierdzenia, gdyby autor felietonu „wizytując” budynek przy ul. Lwowskiej, połatygował się również do któregoś z sąsiednich pokoi zajmowanych przez Federację i zapoznał z właściwymi dokumentami. Uchybiając tej kardynalnej zasadzie dziennikarskiej posłużył się głównie własną wyobraźnią i stąd czytamy w felietonie: „...zarówno Jeunesses Musicales, jak i „STOMUR” nie zamierzają z dobrej woli wynieść się z Lwowskiej...”.

Federacja jest w posiadaniu pisma „Jeunesses Musicales”, w którym czytamy: „Wynajmowanie od Federacji ZZZPKIS lokalu traktowaliśmy jako formę przejściową... zamierzając korzystać z tego pomieszczenia do momentu uzyskania własnej stałej siedziby, a co przez cały czas czyniliśmy starania w Ministerstwie Kultury i Sztuki”. A więc — łagodnie mówiąc — autor wypisuje półprawdy.

Czytamy dalej w felietonie: „Na początek tym od muzyki poważnej odcieło teledysk, zaś do pomieszczeń muzyków rozrywkowych włamał się inż. Konopka i wyrwał ze ściany telefon...”. Prawda jest taka, że „Jeunesses Musicales” nigdy nie posiadał telefonu, ale możliwe więc było jego „odcięcie”. Do pomieszczenia wynajmowanego przez „STOMUR” nikt się nie włamywał, drzwi otwarto kluczem, który normalnie wisł w kancelarii, z którego na co dzień korzystają konserwatorzy i sprzątaczk. Telefonu nikt nie „wyrwał”, bo jakże byłby sens niszczenia dobra, które jest własnością Federacji? Po wygaśnięciu umowy telefon został oddany przez konserwatora, ponieważ był potrzebny jego właścicielowi w innym pomieszczeniu Federacji.

I wreszcie kolejny akapit felietonu: „Upierśmnie więc proszę pana ministra, aby szedł zwrócić uwagę prezowi

Budkiewiczowi, że wyrzwanie telefonów, myśkowanie po biurkach i karczemne awantury nie licują z godnością przedstawicieli jakiegokolwiek związku zawodowego, a pracowników kultury w szczególności”.

Łączenie nazwiska prezesa Budkiewicza z „odcinaniem” telefonu i „wyrwaniem” telefonu jest tym więcej tendencyjne i nieprawdziwe, że w tym czasie przebywał on za granicą. Przypisywanie wandalizmu jakimkolwiek pracownikom Federacji jest zresztą kwalifikującym się do rozprawy sądowej obrażaniem ludzi, którzy budynek przy ul. Lwowskiej odrestaurowali i pieczołowicie o niego dbają (potwierdza to opinia Konserwatora Zabytków M.St. Warszawy). Natomiast „myśkowanie po biurkach” i „karczemne awantury” autor powinien po prostu udukuować.

Upierśmnie więc prosimy Redaktora Naczelnego „Przeglądu Tygodniowego”, aby zechciał opublikować nasz protest przeciwko nieodpowiedzialnemu szkalowaniu ludzi oraz zwrócił uwagę autorowi publikacji, na istnienie Dziennikarskiego Kodeksu Obyczajowego i fundamentalnych zasad uprawiania dziennikarskiego rzemiosła.

Z wyrazami szacunku

Z upoważnienia
Komitetu Wykonawczego
Federacji Związków Zawodowych
Pracowników Kultury i Sztuki
Przewodniczący
(—) JAN BUDKIEWICZ

OD AUTORA: Doceniając starania dawnego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, a następnie Federacji ZZZPKIS o utrzymanie budynku przy Lwowskiej 13 w jak najlepszym stanie, podtrzymuje twierdzenie, iż w świetle obowiązujących przepisów prawa Federacja „ma takie prawo własności do budynku jak ja do skarba Watykanu”. Łatwo to sprawdzić w Wydziale Geodezji Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Sródmieście. Zdaniem jego pracowników dokumentacja budynku przy Lwowskiej 13 znajdująca się w archiwum Wydziału (a żadna inna nie istnieje) nie daje w chwili obecnej podstaw do uznania Federacji za prawnych właścicieli budynku. Sądząc po wniosku o przyznanie takiego prawa, złożonym przez Federację w połowie grudnia ub.r., fakt nieuregulowanego statusu prawnego budynku nie jest dla Pana Przewodniczącego Bud-

kiewiczowi żadnym zaskoczeniem, tym bardziej że podczas wcześniejszego spotkania przedstawiciela władz dzielnicowych z wszystkimi zainteresowanymi także była o tym mowa.

Tak więc, twierdząc, że Federacja jest bezspornym właścicielem budynku, Pan Przewodniczący z całą świadomością milja się z prawdą.

Przy okazji chciałbym Panu Przewodniczącemu przypomnieć, że Stowarzyszenie Muzyków Rozrywkowych „STOMUR” powstało z dawnej sekcji muzyki rozrywkowej Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki w maju 1981 r. i otrzymało od władz Związku zgodę na lokalizację siedziby w pomieszczeniach zajmowanych do tego czasu przez wspomnianą sekcję. Tak więc „STOMUR” rozpoczął działalność w budynku przy Lwowskiej 13 na wiele miesięcy przed powołaniem Zarządu Komisarycznego Związku.

Opis metod, przy pomocy których pracownicy Federacji starają się pozbyć z budynku niewygodnego współlokatora, opartym jedynie na relacjach pracowników „STOMUR”-u, bowiem wśród pracowników Federacji nie znalazłem nikogo, kto miałby w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia.

W świetle powyższego nie widzę sensu polemizowania z treścią pisma Pana Przewodniczącego, które w świetle art. 31 pkt 1 prawa prasowego trudno nawet nazwać sprostowaniem.

ANDRZEJ SZMAK

DZIĘKUJEMY

Dziękujemy czytelnikom, którzy w ostatnim czasie napisali do nas, przekazując uwagi i przemyślenia na temat poruszanych w piśmie spraw, a którym z powodu braku miejsca nie możemy odpowiedzieć na łamach „PT”. Są to: Kazimierz Brodacki Święcicki (Starachowice), Janusz Fiończyk (Warszawa), Włodzisław Greń (Opole), Czesław Jabłoński (Lublin), Helena Jedrasik (Rabka), Jan Kowalski (Warszawa), Anna Legutka (Nowocław), Jan Oblaciński (Rabka), Marian Ossoliński (Kraków), Tadeusz Owczar (Kraków), Stanisław Strawiński (Bytom), Jan Szykowski (Szczecin), Włodzisław Ścisłowski (Poznań).

Serdecznie dziękujemy również wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku.